

SPRAWOZDANIE

z poufnego zebrania leśników w dniu 15. lutego 1889.

Na dniu 15. lutego odbyło się V. poufne zebranie leśników w gmachu ck. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie przy licznych udziale członków i gości. Przewodnictwem objął p. lustrator Hołowkiewicz.

Chociaż nikt nie miał przygotowanego tematu, wywiązała się ożywiona dyskusya na temat szkodliwości nadmiernej wilgoci dla lasu, podany przez p. zarządcę Klusiaka. Jako obiekt przedstawił pan zarządca lasy niepołomickie, gdzie przynajmniej 20% sosen cierpi na grzyba *Trametes pini*.

Wylewy wiosenne i jesienne, zatapiając znaczne przestrzenie lasu, wytwarzają skutkiem utrudnionego przystępu powietrza kwaśny humus i stają się powodem niedostatecznego odżywiania się i chorobliwego stanu sosen. Dowodem tego jest widoczny niezdrowy ustrój i rzadkie drewno tamtejszych sosen. Na rozprzestrzenienie się wzmiankowanego grzyba wpływa niemniej zakorzenie w tamtych okolicach zwyczaj obłamywania gałęzi nie zawsze całkowicie suchych kulami podczas zbiórki, które się odbywa dwa razy na tydzień. W ten sposób okaleczone drzewa mają rany i skazy, przez które ułatwia się nietylko wodzie deszczowej przystęp do wnętrza ale także zgniliznie jak zarodnikom i strzępom grzyba. Nie dziw, że przy tak sprzyjających warunkach grzyb występuje na tyłu drzewach i tak się na nich rozwiela. Skonstatowano, że często już po 10 latach sięga 1½ do 2 metrów w dół.

P. lustrator Hołowkiewicz podziela w zupełności to zdanie, ale nadto jest przekonany, że dalszym powodem tego grzyba jest niewłaściwe siedlisko i stawia pod debatę: czyby tam zamiast sosny nie było można wprowadzić innych gatunków drzew, któreby równą miały wartość. Wszakże olszę czarną nad Wisłą w okolicy Niska, Tarnobrzega lub Sandomierza płacą tak samo jak sosnę, biorąc do hut żelaznych na modele. Odwodnienie nie zmieni jakości ziemi. Orsztyń i darniowa ruda zostaną i w każdym wypadku sosna nie będzie miała powodzenia.

P. lustrator Hirsch uważa odwodnienie za miecz obosieczny i przytacza okolice Liska i Kolbuszowy, gdzie je dokładnie przeprowadzono. Dawniej były tam błota i jaka taka roślinność, obecnie wprawdzie w niższych miejscach, gdzie się wilgoć utrzymała, jest lepsza wegetacja, ale pagórki tak powysychały, że śliczne dawniej lasy sosnowe zamierają w skutek znacznego obniżenia się zwierciadła wody, a na pustych miejscach tworzą się wydmy.

P. lustrator Hołowkiewicz stwierdza podobny ujemny wynik odwodnienia nawet w miejscach zabagnionych, gdzie torf się znajduje, który póki mokry, jest względnie urodzajny, a po wyschnięciu martwieje. Widać to na błotach na północ od Dublan, które przed kilkunastu latami osuszono myśląc stworzyć rajskie łąki, a tymczasem powstała prawie pustynia.

Z dalszej dyskusji okazało się, że w Niepołomicach nie tylko obecnie odwodniają, ale że są tam ślady dawnych rowów. Przeciw domniemaniu, jakoby lasy tamtejsze od dawna miały być zabagnione zastrzega się p. lustr. Hirsch przytaczając, że czytał w inwentarzu oddania puszczy niepołomickiej w używanie Augustowi III., o samych lasach bukowych i dębowych z bardzo niewielką domieszką sosny, a więc nie mogło tam być bagno.

Jako środek przeciw zabagnieniu radzi p. lustr. Hołowkiewicz prowadzenie zrębów częściowych, obsiewnych, bo drzewa pozostawione wyciągając wilgoć, zanim się młodnik nie podniesie, nie dopuszczają do zabagnienia.

Zdanie to potwierdza prof. Tyniecki na podstawie spostrzeżeń b. dyrektora akademii w Tarandzie, pana Berga: »że po wycięciu lasu zabagnione miejsca w miarę podnoszenia się młodników odwodniały się bez sztucznej pomocy; a natomiast — gdy na tuż obok położonych miejscach w kilkanaście lat później wiatr wyrócił drzewostany, powstawać zaczęło mokradło, którego postęp

powstrzymany został gęstą plantacją świerka metodą Manteuffla. P. Hołowkiewicz skonstatował to samo w Dobrohostawie, gdzie dawne zupełne zręby wszędzie były zabagnione, a obecnie przy wprowadzeniu zrębów częściowych z podsiewem jest zupełnie sucho.

Prof. Tyniecki przypomina sobie kawałek lasu należącego do Oleksiniec, w którym rosły na formalnem bagnie prześlizczone dęby i wiązy jako resztki zapewne dawniejszego lasu. Obecnie kawałek ten został osuszony kanałem, wykopanym pod kierunkiem p. Skowrońskiego.

Po nader ożywionej dyskusyi zgadzają się wszyscy na to, że najlepszym środkiem przeciwko zabagnieniu lasu pozbawionych przestrzeni, jest zalesienie najrychlejsze czemkolwiek bądź na razie. Każde drzewo spotrzebowuje ogromne zapasy wilgoci i to owiele więcej niż kobierzec roślinności zielnej, gdyż parowanie stoi w prostym stosunku do powierzchni transpirującej liści.

P. inspektor Schupp nadmienia, że Fischbach zaleca do sadzenia na mokrych miejscach świerka.

P. zarządca Broniewski podniósł, że jesion sadzony w bardzo mokrych położeniach, nawet świetnie rośnie, widział bowiem podobny wypadek w państwie medynickiem.

Prof. Tyniecki, zaznacza na to, że jesion istotnie nadzwyczaj wiele znosi wilgoci i jest odpowiedniejszym od świerka. Wszędzie w górach widzieć można jesiony w najwilgotniejszych miejscach bardzo pięknie rosnące.

P. Hołowkiewicz przypomina, że jesion udaje się doskonale na Podolu w suchych miejscach i tam sadzą go nawet często koło domów. W ogóle nie potrzebuje on więcej wilgoci jak dąb, ale łatwo znosi jej nadmiar.

Na dowód szkodliwości mrozów dla jesiona przytacza p. Schupp, że w okolicy Lubienia na mokrych miejscach, które chciano zalesić, sadzono go kilkanaście lat bezskutecznie, bo ciągle marzł. Dlatego zwrócono się do świerków sadzonych na kopcach, które — chociaż się przyjęły — wcale świetnie nie wyglądają.

Prof. Tyniecki, znający to położenie uważa tam uprawę świerka za nieodpowiednią. Następnie wspomina o godnych widzenia bardzo starych świerkach pozostawionych z dawnego szpaleru w Krasiczynie. Na miejsce utraconych przez strzyżenie szczy-

tów potworzyły one po kilku nowych szczytów kandelabrowato na starych pniach osadzonych; niestety w ostatnich czasach zaczął je kornik niszczyć. Następnie pokazał gałązkę jemioli z jagodami zerwaną z drzewa rosnącego koło szkoły lasowej i nadmienił, że wrony, które w roku zeszłym objadały te jagody, teraz ani się nie zbliżają do jemioli.

P. Hołowkiewicz podnosi przy tej sposobności obserwację przez siebie zrobioną zeszłej jesieni, mianowicie, że w pojezuickim ogrodzie we Lwowie skonstatował szkody, jakie wyrządzają w żołądzi kawki, widział bowiem mnóstwo żołądzi poprzegryzanej, opadającej z drzew. na których siedziało mnóstwo kawek, zajętych żerem.

Na zapytanie prof. Tynieckiego: czy kto nie zrobił spostrzeżenia, że tego roku żołądz zmarzła, odpowiada p. lustr. Hołowkiewicz, że c. k. zarządy lisowicki, dobrohostowski i nahurowicki zawiadomiły go o zmarznięciu żołądzi przed dojrzaniem w części lasów na równinie położonych, podczas gdy na przedgórzu doskonale żołądz dojrzała. Zmarznięta żołądz jest w środku zupełnie czarna i do sadzenia niezdatna. Na pierwszy rzut oka martwa barwa łupki, brak połysku i t. p. zdradza jej nieużyteczność.

W końcu zaczęto mówić o braku dobrych nasion krajowych i o tem, że jeśli już kto zbiera jakiegoś nasienia, to często nie wie sam, co ma za to żądać, jak tego dowodem były ogłoszenia podawane do „Sylwana». W końcu nadmienia p. Hołowkiewicz, że nasienie prawdziwego *Ulmus montana* (czyli *scabra*) o które bardzo trudno, można w samym Lwowie zebrać z kilkunastu w mieście rosnących egzemplarzy.